

Autorka serii „Prawniczka Camorry”

ANNA FALATYN

# HAZARDZISTA

KodeX #2

Powoli spod maski nieugiętego, charyzmatycznego pana mecenasa  
wyłania się obraz człowieka na krawędzi.

Czy Zuzanna wyciągnie do niego rękę  
i nie pozwoli, żeby spadł?



Copyright © 2023  
Anna Falatyn  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Anna Strączyńska  
Korekta:  
Sara Szulc  
Katarzyna Olchowy  
Maria Klimek  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek  
Projekt ilustracji:  
Marta Michniewicz

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-737-7

**ANNA FALATYN**

# **HAZARDZISTA**

**KODEX #2**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Nikt nigdy nie będzie tobą.*

„But listen love, love is not some kind of victory march, no  
It's a cold and it's a broken...”.

Leonard Cohen, *Hallelujah*

## Prolog

*Siedem lat wcześniej*

– Paweł! Paweł! Czekaj! – Desperacki, lekko drżący głos nikał wśród gęstej ciemności.

Wzywany mężczyzna zatrzymał się przy jednym z kontenerów należących do sąsiadujących firm.

Znajdowali się w wąskiej uliczce, pomiędzy dwiema ścianami budynków na zapleczu jednego z klubów. Czerń nocy rozświetlało tylko wątłe światło palące się nad drzwiami wejściowymi.

– Czego chcesz, gówniarzu? – Mężczyzna z grymasem na ustach odwrócił się do zmierzającego w jego kierunku Wojtka.

Młody Bielecki nerwowo przecesał palcami włosy. Drżące dłonie zacisnął w pięści. Wydawało się, że jego ciało jest zgięte pod naporem moralnego ciężaru, który dźwigał. Żyła na szyi pulsowała w zastraszającym tempie, a ciśnienie niemal rozrywało mu czaszkę.

– Ostatni raz... – wysapał, starając się opanować oddech. Wyduszenie z siebie choćby jednego wyrazu sprawiało mu ogromną trudność. – Ostatni raz i się odegram... Spłacę przynajmniej część tej kwoty. – Wyciągnął błagalnie ręce w stronę Pawła.

– Kretynie, przewaliłeś sto pięćdziesiąt tysięcy. Spójrz na siebie. – Obrzucił oceniającym spojrzeniem jego zdewastowane stresem ciało po sześciogodzinnym maratonie pokera. – Trzęsiesz się jak ćpun.

– Wiem! – Przycisnął pięść do skroni. Cały czas ciężko oddychał. – Wiem... ale na koniec zaczęło mi dobrze iść. Odegram się, ale pogadaj z nimi, może dadzą mi jeszcze jedną szansę. Ostatni raz i wszystko ogarnę – zarzekał się coraz bardziej histerycznie.

– Ogarnij się. – Paweł burknął na Wojtka z wyczuwalną pogardą. – Nikt nie da ci żadnej szansy. Nie masz czego zastawić. Do jutra załatwisz kasę, inaczej rodzona matka cię nie pozna.

– Ty mnie tu ściągnąłeś, pomóż mi – skamlał niczym katowane zwierzę. – Przecież ich znasz... namów ich... jeszcze jedna, góra dwie partie, a odbiję się od dna i oddam wszystko – bełkotał.

Paweł przez moment kalkulował, przyglądając się płaszczącemu się przed nim Wojtkowi. W końcu oblizał usta, a po chwili pojawił się na nich lubieżny uśmiezek triumfu.

– Nie masz czego zastawić? – Mlasnął oblesnie językiem.  
– Może twoja kobieta, co?

– Co? Zuza? Co ty bredzisz? Co ona ma z tym wspólnego?

Paweł skwitował jego zdziwienie ociekającym kpiną śmiechem.

– Oj, szczeniaku, jesteś takim naiwnym chłopczykiem. Jak to co ma z tym wspólnego? Ładna, młoda, udostępnisz ją na chwilę. Rozbierze się, pokaże, co umie, może szefom się spodoba. Już kilka takich było, co się bardzo wzbraniały, a potem tak polubiły swoje zajęcie, że robią to do dziś. Chociaż nie wiem, ile razy twoja musiałaby rozłożyć nogi i komu obciągnąć, żeby spłacić twój dług. No, przyprowadź ją, posmakuje prawdziwego faceta, a nie takiego szczeniaka, a ty sobie jeszcze pograsz. Przecież tego pragniesz najbardziej na świecie, nic innego cię nie interesuje.

Bielecki stał jak sparaliżowany. Mrok przysłonił mu pole widzenia, na skroni i plecach skropił się pot. Gniew, który w nim płynął, rozszarpywał mu żyły. Chwilę zajęło Wojtkowi poskładanie wszystkiego w całość. Przed oczami mignęła mu wizja Zuzy oddającej się oblesnym, starym dziadom... I to przez Wojt-

ka... przez niego i jego głupotę. Udręczony jęk przypominający skowyt wyrwał się pomiędzy rozchylnych ust chłopaka.

– Czekam. Masz mało czasu na decyzję. – Paweł powolnym krokiem zaczął iść w stronę wejścia do budynku. Cały czas przeglądał coś w telefonie.

Wojtek rozbieganym wzrokiem rozejrzył się dookoła. Przy jednym ze śmietników dostrzegł pręt. Nie zastanawiając się, chwycił go w dłoń. Łomoczące serce rozrywało mu pierś, a w uszach słyszał swój szalejący puls.

Zderzenie metalowego przedmiotu z ciałem było niemal niesłyszalne, jednak odbiło się głośnym echem w głowie Wojtka.

Paweł zgiął się wpół, by pod wpływem kolejnego uderzenia opaść na kolana. Warknął przez ból rozlewający się po kręgosłupie. Zanim zdążył zapanować nad odrętwieniem, Wojtek powalił go na beton, po czym odwrócił, usiadł na nim i w amoku zaczął okładać pięściami.

– Nigdy, kurwa, więcej o niej nie wspomnisz – sapał pomiędzy jednym a drugim ciosem w twarz. – Nigdy o niej choćby nie pomyślisz!

Słyszał odgłosy tarcia skóry o skórę, chrzęst zderzenia kości z kością. Krew tryskała, płamiąc płyty chodnikowe, ale i ubranie Bieleckiego, jego dłonie, przedramiona. Każde uderzenie przeżyte było agresją, stanowiło próbę wyładowania bezsilności. Chrupot pękających kości jeszcze bardziej go nakręcał.

Paweł nie starał się bronić. Głowa odskakiwała mu bezwładnie na boki. Zamroczenie spowodowane kolejnymi uderzeniami uniemożliwiało wykonanie jakiegokolwiek ruchu.

Wojtek okładał go na oślep, dopóki nie poczuł odrętwienia rąk. Wtedy twarz mężczyzny przypominała czerwoną bezkształtną masę.

Bielecki na drżących nogach podniósł się z chodnika. Cały dygotał ze zmęczenia.

– Wstawaj! – wrzasnął, lecz jego krzyk przypominał zduszony bulgot połączony z sapaniem.

Paweł nawet nie drgnął.

– Wstawaj! – Resztką sił wymierzył mu siarczasty kopniak w żebra, na co ciało mężczyzny poruszyło się pod wpływem uderzenia, a z jego ust pociekła strużka gęstej krwi.

Bielecki zachybotął się na nogach, po czym niesiony zmęczeniem upadł obok nieruchomego mężczyzny.

– Paweł. – Z trudem łapał powietrze. – Paweł...

Powrót świadomości okazał się dotkliwie bolesny. Wojtek poczuł, jakby zderzył się ze ścianą, jakby ktoś podłączył go pod wysokie napięcie. Otępiałe amokiem zmysły zaczęły wracać na właściwe tory, mózg powoli przetwarzał informacje. Było już zdecydowanie za późno...

Wojtek nie chciał podchodzić do chłopaka, nie chciał sprawdzać, czy oddycha, czy ma puls. Chwycił pręt, którym wcześniej dzielił Pawła po kręgosłupie. Resztki zdrowego rozsądku podpowiedziały mu, że musi zabrać ze sobą narzędzie, na którym są jego odciski palców. Musiał stąd natychmiast uciec, zniknąć, zanim ktoś się tu pojawi i zobaczy, czego się dopuścił.

Łzy napłynęły mu do oczu. Miotał się w bezsilności i przerażeniu. Nerwowo rozglądał się na boki, nie wiedząc, w którą stronę ma uciekać.

W końcu drżącą, zakrwawioną dłonią wyciągnął telefon i wybrał numer. Po paru sygnałach po drugiej stronie odezwał się mężczyzna zaspanym głosem.

– Tato – wycharczał, prawie wymiotując ze stresu. – Tato, zawałem... Nie wiem, co mam zrobić... Proszę... Proszę, pomóż mi...



# Rozdział 1



*Okolice Bochni*

*Obecnie*

– Daleko jeszcze?

Wojtek odczuwał każdy gwałtowny skręt samochodu czy nierówność drogi. Skroń mężczyzny pulsowała tępym bólem. Miał ochotę przycisnąć do niej rozgrzany pręt, który wypali mu z głowy wszelkie durne pomysły.

Datę drugiej rozprawy wyznaczono na początek grudnia, czyli za ponad dwa miesiące, a mecenas wciąż stał w miejscu. Nie powstrzymało go to jednak przed spędzeniem wczorajszej nocy w kasynie. Od pierwszego razu pojawiał się tam regularnie, tłumacząc sobie samozagładę wyższymi celami.

– Pytasz piąty raz w ciągu dziesięciu minut. – Julia nawet na moment nie oderwała wzroku od ekranu telefonu. Była zbyt pochłonięta sprawdzaniem, czy na pewno jadą właściwą trasą. Zdawała sobie sprawę, że w innym wypadku Bielecki przez swoje podwyższone napięcie zaraz wyrzuci ją do rowu obok pola po wykopkach.

– Pytam, bo już bolą mnie dłonie od manewrowania kierownicą i omijania każdej dziury, wyrwy i kamienia na tej jebanej drodze. Jeżeli zostawię tu podwozie, skończysz marnie.

– Artykuł sto dziewięćdziesiąt paragraf pierwszy kodeksu karnego<sup>1</sup> – wypaliła, jakby od niechcenia, po czym westchnęła z irytującym znużeniem. – Mam przytoczyć, czy sam ogarniesz?

– Nie baw się we mnie. – Na ustach mężczyzny pojawił się wąty uśmiech.

– Jeśli zostawisz podwozie, co roku tego dnia będę tu przyjeżdżać ze zniczem w hołdzie dla twojego świętej pamięci samochodu.

Bielecki tylko sapnął pod nosem, a następnie niemal położył się na kierownicy.

– Jesteś dzisiaj strasznie nerwowy – zauważyła. – Nie wyspałeś się?

*Zasnąłem jak dziecko zaraz po tym, jak przewalilem pięćdziesiąt tysięcy, pomyślał z irytacją.*

Wojtek obiecał sobie, że pójdzie do kasyna tylko raz. Tylko jeden wieczór, jedna noc, a potem wszystko wróci do normy. Złudnie liczył na to, że jego samozaparcie i świadomość brodzieńnia w coraz głębszych odmętach uzależnienia pozwolą mu na zachowanie samokontroli. Przez moment czuł wolność, oderwał się od problemów, które powoli zaczęły wypierać pustka oraz czarna otchłań bez dna. Wtedy musiał natychmiast wypełnić je kolejną partią. Nie miał wyboru, ponieważ każdą przegraną odczuwał niczym życiową porażkę i chciał niezwłocznie zatuszować ją kolejnym zwycięstwem. Krąg się zacieśniał. Euforie zastępowało poczucie znużenia i beznadziejności. Smak zwycięstwa natomiast – gorycz kolejnej osobistej porażki i słabości. Rano pozostawał jedynie pulsujący ból głowy, odrętwienie ciała zdewastowanego ciągłymi wyrzutami adrenaliny, kac moralny oraz paraliżujący strach przed sprawdzeniem stanu konta.

---

<sup>1</sup> Artykuł ten odnosi się do grózb karalnych: Kto grozi innej osobie popełnieniem przestępstwa na jej szkodę lub szkodę osoby najbliższej, jeżeli groźba wzbudza w zagrożonym uzasadnioną obawę, że będzie spełniona, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch (przyp. aut.).

– Jak mam nie być nerwowy, skoro już od kwadransa jedziemy jakimś zadupiem? Po prawej pole – wskazał ręką w kierunku szyby – po lewej pole. Nie zdziwię się, jak zaraz dotrzemy nad urwisko. Mówiąc „wróćmy do początku tej sprawy”, nie miałem na myśli początku tworzenia świata.

– Jeszcze tylko pięć kilometrów. Tak pokazuje nawigacja. Nie moja wina, że główna droga jest w remoncie i pokierowało nas objazdem – wyjaśniła Julka.

– Dziwne, że tym objazdem jedziemy tylko my.

– Przestań zrzędzić! – Podniosła głos rozdrażniona gderaniem Bieleckiego. – To twój detektyw wykopał tę miejscowość, a nie ja.

– „Wykopał” to dobre określenie – fuknął, manewrując obok kolejnej wyrwy. – Starożytna osada, wykopy archeologiczne, a tak serio to ostatni znany adres prawdziwej Nikoli Zalewskiej. Tu podobno mieszkała też jej rodzina. Rozejrzymy się, popytamy.

– Czego oczekujemy?

– Cudu.

– Czyli tego, że ktoś potwierdzi, że Nikola z aresztu to nie Nikola z dokumentów – wyjaśniła jego enigmatyczną odpowiedź.

– Właśnie, a na dodatek kogoś, kto jeszcze zezna to w sądzie.

– Ludzie na wsiach nie są zbyt ufni. Wątpię, czy będą chcieli z nami rozmawiać, zwłaszcza jak podjedziesz im pod płot autem za pół bańki.

– Dlatego pojedziemy do sołtysa, powinien być najlepiej poinformowany. Co z Interpolem? – Na twarzy Bieleckiego pojawił się kwaśny grymas niezadowolenia, gdy wjechał w kolejną dziurę.

– Cisza. Nie odpisali, nie oddzwonili, a wertowanie ich strony z zaginionymi jest jak szukanie igły w stogu siana. – Otworzyła notatnik, który przez cały czas trzymała na kolanach, i zaczęła referować mecenasowi postępy poszukiwań. – Szukałam kobiet w podobnym wieku zaginionych również w sąsiednich krajach.

Równie dobrze mogła urodzić się w Gruzji, ale mieć inne obywatelstwo.

– Równie dobrze możemy szukać w zakładce „poszukiwani”, a nie „zaginieni” – skwitował Wojtek, z ulgą wyjeżdżając na odcinek brukowanej drogi. Poprawił mankiety białej koszuli wystające spod grafitowego swetra i spojrzał zmrużonymi oczami przed siebie.

Na działce nieopodal trwała budowa domu. Bielecki pomyślał, że mogłoby tu zamieszkać – z dala od zgiełku, hałasu, pędzącego życia, co dla jego zdrowia mogłoby okazać się zbawienne. Zuzie też spodobałoby się takie rozwiązanie. Uwielbiała, gdy wyjeżdżali, odcinając się od świata. Wojtek mógł to wszystko mieć, mógł tak żyć, zamiast tego miał piętzące się problemy, znajome demony przeszłości coraz częściej wpadające z odwiedzinami oraz żonę, z którą w żadnej kwestii nie potrafił dojść do porozumienia. Wiedział, że Ida tak łatwo go nie wypuści. Nie była typem kobiety godzącej się potulnie na rozwód i życzącej szczęścia na nowej drodze życia.

– Mecenasie? – Lekko pretensjonalny głos Julii wyrwał go z rozmyślań.

– Spróbuję podziałać z Interpolem przez stronę niemiecką, tam mam lepsze dojścia i kontakty. Gdzie mam teraz jechać, bo nawigacja w samochodzie zwariowała?

– W prawo. Za dwa kilometry powinna pojawić się twoja upragniona cywilizacja – oznajmiła kąśliwie. – Wojtek, a może jeszcze raz porozmawiamy z żoną ostatniej ofiary? – zaproponowała z rezerwą. Trochę obawiała się reakcji przełożonego na swój pomysł.

– W jakim celu? – bąknął.

– Mam dziwne przeczucie, że jej mąż miał romans, a ona nie chce nam tego powiedzieć.

– Oczywiście, że miał. – Wojtek zaśmiał się kpiąco pod nosem.

– I na dziewięćdziesiąt procent łączyło go coś z Zalewską.

Julia gwałtownie zwróciła głowę w jego kierunku. Wydawała się zaskoczona tak śmiałym stwierdzeniem.

– W takim razie dlaczego tego nie pociągniesz?

– Bo to kolejna pętla zarzucona na jej szyję. Werona, pomyśl, jak to wygląda. Mieszkanie na schadzki, kochanka, facet wylatuje przez okno, bo nie chce się rozwieść z żoną. Klasyka westernu.

– No ale przecież seryjny tak by nie zadziałał.

– Sądu nie obchodzi metodyka działania, tylko trup i porzucane wokół dowody. Znalazłaś coś na temat tajemnicy spowiedzi?

– Niestety nie. – Ściszyła głos, zawieszając wzrok na swoich kolanach. – Ale wracając jeszcze do żony... mimo wszystko chciałabym z nią porozmawiać.

– Nie otworzy nam drzwi – skontrolował Wojtek.

– Pójdę sama – zadeklarowała.

– Odważnie, powiedziałbym, że nawet zuchwale. – Wypuścił z sykiem powietrze.

– Mam być szczerą?

– Wal.

– To nie ten typ, który poleci na twój urok – podsumowała, mocniej ściskając w palcach notatnik.

– Słucham?

– Zdążyłam zauważyć, jak działasz. Czarujący uśmiech, kilka komplementów, a po kwadransie kobiety chcą przepisywać na ciebie majątki i uwzględniać cię w ubezpieczeniu na życie. Jeśli to nie skutkuje, atakujesz słowem i stajesz się inwazyjny. Tamta kobieta, mimo że była zdradzana, była również w żałobie. Nie potrzebowała czarowania ani grózb.

Wojtek zamilkł, rozważając za i przeciw. Nie miał nic do stracenia, a Julce przyda się trochę samodzielności i pracy w terenie.

– Dobrze, idź. Jak zamieni z tobą chociaż zdanie, stawiam obiad – rzucił wyzwanie.

– A jak nie zamieni?

– To ty stawiasz. No, nareszcie. Upragniona cywilizacja.  
 – Uśmiechnął się promiennie na widok wyłaniających się z od-  
 dali zabudowań. – Teraz znajdziemy tego sołtysa i liczymy na cud.

\*\*\*

– Mąż jest dzisiaj w gminie. Taka szkoda, ale nie ma tego złego,  
 co by na dobre nie wyszło. Napijemy się kawki, herbatki, zjemy  
 ciasto. Tak dawno nikt nas nie odwiedzał.

Wojtek z narastającym niepokojem rozejrzał się po wnętrzu.  
 Był przygotowany na batalię przed drzwiami i zasypywanie roz-  
 mówcy argumentami, by w ogóle móc zamienić z kimś dwa sło-  
 wa. Tymczasem siedział w domu sołtysa, popijał herbatkę, wy-  
 bierając między kilkoma rodzajami ciast i ciasteczek. Stwierdził,  
 że trafili lepiej, niż przypuszczał. To żona sołtysa mogła wie-  
 dzieć najwięcej. Sądząc po jej gotowości do przyjmowania gości,  
 idealnej fryzurze, makijażu oraz nienagannym stroju, zapewne  
 gościła kogoś przynajmniej raz dziennie. Koleżanki, sąsiadki...  
 czymś przecież trzeba było zająć czas, a podczas takich spotkań  
 nie można się pokazać w dresie i bez makijażu, chyba że chce się  
 zostać obiektem plotek połowy gminy.

– Już podaję drożdżowe! Jeszcze ciepłe, niedawno wyciągnę-  
 łam z piekarnika! – krzyczała euforycznie z kuchni do gości.

– Będę mógł z nią rozmawiać? – Wojtek zagadnął konspira-  
 cyjnie do Julki. W jego głosie dało się wychwycić zaczepny ton.  
 – Nie wiem, czy to ten typ kobiety.

– Jezu, nie udawaj debila. Jak ją poprosisz, to zaraz wyprasuje  
 ci koszulę, zrobi kąpiel i wyczesze włosy.

– Właśnie dlatego się boję. Czuję się zdominowany. Co będzie,  
 jak mnie zaczniesz karmić tym ciastem? No wiesz – nabrał głęboko  
 powietrza – utuczy nas niczym Jasia i Małgosię, a potem zje.

Julia z trudem powstrzymała parsknięcie śmiechem.

– Nie lubisz, jak kobieta nad tobą dominuje?

– Nie lubię, jak planuje mnie pożreć. – Nacisnął zębami na dolną wargę, drapiąc się dłonią po zarostcie.

– A może maselka do drożdżowego albo konfiturkę? – Od ścian po raz kolejny odbił się uroczy szczebiot.

– Tak, tak. Wojciech bardzo lubi maselko i konfiturkę – zawtórowała Julia.

– Już, kurwa, nie żyjesz – warknął przez zęby Bielecki. – Przez najbliższy tydzień orzesz nadgodziny, rypiesz każdą sprawę, nawet skargi mieszkańców o zasrany trawnik, piszesz każde pismo i będziesz z nimi latać na piechotę do sądu. Specjalnie będę wybierał takie pory, w których będzie łało.

Julka jednak nic sobie nie robiła z gróźb Wojtka, wręcz przeciwnie – z trudem powstrzymywała napady śmiechu.

– Masz rację, ona zaraz cię wysmaruje tym maselkiem, a potem zje. Uderzaj. – Kobieta wyprostowała plecy, po czym odstawiła na stół filiżankę z kawą. – Ciasteczko? – Uśmiechnęła się zalotnie do Bieleckiego, imitując przesłodzony głos gospodyni domu, co przywołało na jego twarz jeszcze bardziej zbolałą minę.

– Nie, dzięki. Ze słodczy jem tylko chałwę. – Stukot obcasów postawił mężczyznę w stan gotowości. – Pani Mario. – Bielecki zwrócił się do kobiety, gdy pojawiła się w salonie, niosąc kolejny talerz z ciastem.

– Mario, mów mi Mario. – Wygładziła sukienkę wystudiowanym gestem i w niemal arystokratyczny sposób zajęła miejsce.

*Gotowe na wszystko, powiat bocheński*, pomyślał mecenas.

– Mario – chrząknął, zastanawiając się, czy uderzać od razu, czy jeszcze trochę podkręcić atmosferę. – Myślę, że jako osoba, która trzyma pieczę nad całą okolicą, możesz nam bardzo pomóc. – Połechtał ego kobiety. – Każdy przychodzi do ciebie z problemem, szuka rady. Jesteś kimś godnym zaufania, więc wielu opowiada ci o swoich sekretach.

Gdy na policzkach Marii poza czerwienią różu pojawił się lekki rumieniec, Wojciech przeszedł do rzeczy.

– Kojarzysz rodzinę Zalewskich? Mieszkali tutaj przez ponad piętnaście lat. Z tego, co udało nam się ustalić, mieli córkę. Nikola Zalewska.

Maria utkwiała wzrok w herbacie, mieszając ją coraz agresywniej.

– Kojarzę, faktycznie. – Pokiwała głową, mrużąc przy tym oczy. – Mieszkali może dwa kilometry stąd, na wylocie ze wsi. Pamiętam, że jak się sprowadzili, dziewczynka miała już z dziesięć lat.

– Kupili ten dom? – wtrąciła się Julia.

– Nie, nie. Dostali w spadku. Obok mieszkała ich ciotka. Nie żyli z nią zbyt dobrze, bo ta obraziła się, że dom nie został przepisany na nią.

– Jacy byli? Jak się zachowywali? Mieli jakieś zwady z innymi mieszkańcami? – dopytał Wojtek.

– Na początku nie zwracali na siebie uwagi. Spokojni, w miarę uczynni, nie sprawiali problemów – wymieniała sołtysowa.

– Mówili dzień dobry – dodał kpiąco Wojtek, ale Julia szturchnęła go w bok, posyłając mu przy tym mordercze spojrzenie.

Maria na szczęście nie pojęła uszczypliwości prawnika i kontynuowała:

– Nie byli zbyt zamożni. Nie pracowali, dostawali spore zasiłki z gminy. On dorabiał przy drobnych pracach w okolicznych miejscowościach. Później pojawił się alkohol, a może był już wcześniej, tylko my nic nie widzieliśmy, ale dziewczynka nigdy nie chodziła zaniedbana. Kłopoty zaczęły się, gdy ona...

– Nikola – doprecyzował mecenas.

– Tak, Nikola weszła w wiek dorastania. Spokojna wieś nie była dla niej. Imprezy, szemrane typy. Chodziły plotki, że miał ją każdy. Synowie, ojcowie, kto i jak chciał. – Kobieta spojrzała błagalnie na sufit, jakby wznosiła modły ku niebiosom. – W koń-



cu się stąd wyprowadziła. Zostawiła rodziców na pastwę losu, biedy i alkoholu.

– Nie kontaktowała się? – drażył Bielecki.

– Rok po wyprowadzce przyjechała tu takim wypasionym autem z jakimś facetem ubrana jak gwiazda filmowa. Od tego czasu słuch po niej zaginął.

– Pokażę ci pewne zdjęcie. Wiem, że minęło trochę lat, ale może rozpoznasz tę kobietę. – Mecenasa doszedł do punktu kulminacyjnego tej pogadanki. Obawiał się, że jego teoria upadnie jak każda inna, a ksiądz sprzedał mu fałszywy trop, żeby go czymś zając i spowolnić.

Julia jak na komendę wyciągnęła z notesu dwa zdjęcia Nikoli Zalewskiej z aresztu śledczego, a następnie podała je Marii.

– Czy to jest Nikola Zalewska? – podjęła prawniczka.

Sołtysowa przez dłuższą chwilę wpatrywała się w fotografie. Na jej twarzy pojawiła się zaduma świadcząca o próbie przywołania z zakamarków umysłu obrazu dziewczyny.

– Nie dam sobie ręki obciąć, ale... ale nie... nie, to nie ona.

Prawnicy spojrzeli po sobie w konsternacji.

– Czy jest ktoś, kto może to potwierdzić na sto procent? Wspominałaś o ciotce. Mieszka tu nadal? – docisnął Wojtek. W jego głowie zaczęło kiełkować ziarenko nadziei, że może tym razem się uda.

– Mieszka, mieszka. Tak... myślę, że ona będzie w stanie ją rozpoznać, ale pojedę z wami – zadeklarowała. – Elżbieta nie jest osobą, która lubi gości. No ale dopijcie najpierw herbatkę.

\*\*\*

Po niespełna pół godzinie stali przed furtką prowadzącą na posiadłość Elżbiety. Dom nie był tak monumentalny i nowoczesny jak dom sołtysowej, jednak miał w sobie pewien urok. Natomiast obok ku upadkowi chyliła się mało reprezentacyjna rudera. Woj-

tek i Julia wywnioskowali, że ten obraz nędzy i rozpaczcy należał do rodziny Zalewskich.

Sołtysowa weszła jak do siebie, ledwo poruszając się w obcasach na nierównej kostce brukowej. W reakcji na jej natarczywe nawoływania w drzwiach domu pojawiła się kobieta po pięćdziesiątce. Jej wzrok z zachwyconej wycieczką Marii przeniósł się na dwójkę prawników idących tuż za nią.

– Ci państwo szukają Nikoli Zalewskiej – zaświergotała Maria. – To prawnicy z Krakowa.

Kobieta stanęła jak wryta, a na jej twarzy pojawiła się wyraźna rezerwa. Sprawiała wrażenie, jakby zamierzała trzasnąć im drzwiami przed nosem i poszczuć ich psami.

– Rozumiem, że niemiło pani ją wspomina, ale chcemy, żeby pani zerknęła na zdjęcie i powiedziała nam, czy to Nikola. – Julia przejęła inicjatywę.

– Zdjęcie z kostnicy? – odbiła piłeczkę, lecz w jej głosie nie słychać było krzty zmartwienia.

Wojciech docenił ripostę wątlym uśmiechem. Zdecydowanie to nie był przeciwnik dla Julki, jednak mecenas zamierzał sprawdzić, jak dziewczyna sobie poradzi, skoro tak ochoczo wyrывała się przed szereg.

– Nie, nie – zaoponowała nerwowo prawniczka, najwyraźniej nie wyczuwając jadu wylewającego się z ust Elżbiety. – Chcemy tylko potwierdzić, czy to ona.

– Znowu narobiła sobie kłopotów? – drażyła podejrzliwie, lecz niesiona ciekawością wzięła w dłoń fotografię. Przez moment przyglądała się jej bez słowa, a gdy już skończyła, gwałtownym ruchem oddała ją Julce.

– To nie ona. – Stanowczy ton uciął dywagacje na temat tożsamości postaci ze zdjęcia. – Poczekajcie tutaj.

Elżbieta zniknęła w domu, by po chwili wyjść z niego z dwoma zdjęciami.

– To jest Nikola – wręczyła Julii fotografie.

Wojtek zerknął na zdjęcia, które Julia porównywała. Nawet niedowidzący zorientowałby się, że nie było tu podobieństwa.

– Zezna to pani w sądzie? – zapytała Julia, na co Wojtek skrzywił się pod nosem.

*Za szybko, za inwazyjnie*, pomyślał z przekąsem. *Splotysz ją.*

Mimo wzbierających wątpliwości nie zamierzał się wtrącać. Jeszcze nie teraz. Jeśli kobieta nie zdecyduje się na zeznania, Wojtek miał już fundamenty, na których będzie mógł zbudować całkiem okazały cyrk.

– Co? Ja? W sądzie? Będę miała jakieś problemy? – zaczęła się wycofywać w narastającym zdenerwowaniu.

– Nie, proszę pani – włączył się Wojtek, a jego łagodny, lecz jednocześnie pewny głos miał przygasić niepokój Elżbiety. – To tylko procedura. Sąd albo ja zadamy pani parę pytań odnośnie do Nikoli i jej rodziny. Dostanie pani do identyfikacji zdjęcie, aby potwierdzić lub zaprzeczyć. Nic więcej.

– Ona się w coś wplątała – wyrokowała, kręcąc głową.

– Próbujemy to ustalić, dlatego tak bardzo potrzebne są nam pani zeznania. Przyjedziemy po panią, zawieziemy do sądu, odwieziemy – zadeklarowała Julia. – Nie ma pani z nią kontaktu?

– A gdzie tam. Odkąd wyjechała do wielkiego miasta, zapomniała o wszystkim i wszystkich. Kontakt się urwał, nigdy nie zadzwoniła, nie napisała.

– A jej rodzice? – ciągnęła prawniczka.

– Wyjechali gdzieś rok po niej. Też się nie kontaktujemy, a dom umiera. – Wskazała ruchem głowy w kierunku działki obok.

Wojtek podążył za jej wzrokiem. Przez moment przyglądał się posesji, po czym ziewnął przeciągle i schował dłonie w kieszenie spodni, jakby był znużony sytuacją.

– Chce pani odzyskać ten dom? To przecież walcą się rudera – zagadnął luźno, układając w myślach plan działania.

– Rudera nie rudera, trochę pieniędzy i można go ładnie odremontować. Poza tym niech pan spojrzy, ile tu jest gruntu.

– Dobrze pani kalkuluje. – Uśmiechnął się szelmowsko pod nosem. – Spróbuję pani pomóc, ale pani pomoże mnie i stawi się w sądzie.

– Tego się nie da załatwić. – Machnęła na niego odganiająco dłonią. – Już próbowałam, z prawnikiem.

– Najwyraźniej miała pani kiepskiego prawnika. Nie ma takich rzeczy, których nie da się załatwić. Więc jak będzie?

\*\*\*

– Nie wierzę, że to mamy. – Julia niemal podskakiwała z radości na fotelu pasażera.

– Niczego jeszcze nie mamy. Twój entuzjazm jest dalece bezzasadny. – Bielecki sprzeciwił się oschle, wklepując coś pośpiesznie do telefonu.

– Przecież zezna, że to nie Nikola. Długo z nią rozmawiałeś. Zaufała ci – wyrzucała z siebie zdanie za zdaniem.

– Zezna albo nie zezna. Będę się cieszył, jak zobaczę ją na mównicy. Poza tym rozmawiałem z nią o domu i o działce, a nie o Nikoli.

– Serio chcesz jej pomóc, czy to była po prostu karta przetargowa? Do zasiedzenia ma jeszcze osiem lat, co innego można tu zrobić? – Julia lekceważąco wzruszyła ramionami. Poprawiła się na swoim miejscu, a następnie pośpiesznie zapisała coś w notesie.

– Chcesz wracać na piechotę? – Wojtek wreszcie skierował na kobietę wzrok, z którego aż trzaskały błyskawice.

– Dlaczego? – Zamarła podczas robienia notatek, a jej wargi mimowolnie się rozchyliły, zdradzając zaskoczenie.

– To zastanów się, jaką bzdurę strzeliłaś z zasiedzeniem, pomijając fakt, że nie ma tu przesłanek zasiedzenia.

– Chodzi o zasiedzenie w złej, a nie w dobrej wierze. – Przełknęła ślinę, przez co jej głos się załamał. – Czyli w sumie trzy-

dzieści, a nie dwadzieścia lat, tak? – Cedziła ostrożnie każdy wyraz, obserwując ściągniętą w gniewie twarz Wojciecha.

– Mówiłem, że nie ma tu przesłanek zasiedzenia. Zaczynj myśleć, a nie tylko się podniecać błahostkami. Zasiedzenie nieruchomości budynkowych jest możliwe tylko razem z zasiedzeniem prawa użytkowania wieczystego gruntu.

– No tak... – W mig pojęła swój błąd.

– Kombinuj dalej, Weron. Masz kolejną misję w życiu, bo ja wiem, co trzeba tutaj zrobić.

W tej samej chwili zadzwonił jego telefon, na co Julia wypuściła oddech ulgi, mając nadzieję, że uniknie dalszego besztania.

– Przepraszam. – Wojtek wysiadł z samochodu i odebrał.

– Cześć, Stokrotko – zaczął miękkiem głosem pozbawionym trosk, a przede wszystkim zmęczenia.

– Hej, wszystko u ciebie w porządku?

– Tak, dlaczego pytasz? – Zmarszczył czoło.

– Wyszedłeś wczoraj tak nagle, myślałam, że coś się stało.

– Nie, kochanie. Po prostu miałem coś jeszcze do zrobienia, poza tym łapała mnie migrena. Nie chciałem ci psuć humoru swoim gderaniem. Co ze mnie za pożytek, gdybym leżał na kanapie jak trup.

– Wojtek. – Zuza wzięła głębszy wdech. – Nie uciekaj przede mną. Jeżeli masz problemy lub chcesz poleżeć na kanapie i nic nie robić, po prostu to zrób. Sam powiedziałeś, że mam się przed tobą nie zamykać, że nie jestem sama. To samo tyczy się ciebie. Jeśli chciałeś poleżeć w ciemności i ciszy, bo bolała cię głowa, poleżałabym z tobą. Jeżeli chcesz pogadać, coś z siebie wyrzucić, zrobmy to. Nie musisz traktować mnie tak, jakbym była z porcelany. To, że mam swoje problemy, nie oznacza, że nie interesują mnie twoje.

*Chciałbym ci powiedzieć o wszystkich swoich problemach, tylko że wtedy mogłoby cię już tu nie być, pomyślał gorzko.*

Jego zadaniem było osłanianie Zuzy przed każdą burzą, branie na siebie każdego ciężaru, by ona nie musiała go dźwigać. Dawno temu obiecał, że będzie ją chronił, również przed tym, co sam ukrywał.

– Mam wyniki toksykologii Zalewskiej, chciałam, żebyś wiedział – dodała po chwili ciszy.

– Co miała? – Wbił palce w zmęczone i piekące oczy.

– Mieszaninę amfetaminy i benzodiazepin.

– Okej, tyle mi wystarczy. Nie dopytuję więcej.

– Masz dzisiaj czas? Może pójdziemy na kolację?

– Niestety, mam spotkanie z klientem. Nie wiem, ile to potrwa. – Wymyślił na poczekaniu wykręt, ponieważ wspomnienie badania toksykologicznego nakreśliło w jego głowie kolejny plan.

Znów owijał się siecią utkaną z kłamstw.

– Ktoś ważny?

– Na tyle ważny, że muszę z nim zjeść kolację. – Uśmiechnął się blado.

– Rozumiem, ale przyszłą środę musisz zarezerwować dla mnie. Mam bilety na koncert fortepianowy i chciałabym, żebyś ze mną poszedł.

– Kto i co gra?

– W sumie to nie jest koncert z prawdziwego zdarzenia, bo odbywa się w twojej starej szkole muzycznej. No wiesz, uczniowie mają jakiś recital. Bilety były w formie cegiełek charytatywnych.

– A jak już wysłuchamy tego brzdękolenia, będę cię mógł nakarmić i zabrać do domu?

– Będzie mnie pan mógł zabrać, gdzie tylko chce.

– To może w przyszły weekend gdzieś wyjedziemy? Mam dziwny nastrój. Marzy mi się jakieś pustkowie. Tylko ty i ja, kominiek, sauna, poranki spowite mgłą.

– Starzeje się pan, panie mecenasie – wymruczała zachęcająco. – Albo naczytał się pan jakichś romantycznych farmazo-

nów. – Zaśmiała się w głos, choć jej zachwyt nad pomysłem Wojtka narastał z każdym wypowiedzianym wyrazem.

– Całkiem możliwe. Morze czy góry?

– Góry.

– Dobrze, ogarnę coś – zadeklarował.

– Jak skończysz spotkanie, spróbuj przyjechać. Lubię z tobą zasypiać.

– Tylko zasypiać? – Roześmiał się, tym razem szczerze i głęboko.

– Nie, jeszcze lubię, jak chrapiesz w nocy. Do zobaczenia. Kocham cię.

– Ja ciebie też. Ja ciebie też – powtórzył już do siebie, wbijając wzrok w horyzont. Nie zastanawiając się, nawiązał kolejne połączenie. – Dzień dobry, pani doktor – wychrypiął.

– Mój ulubiony mecenas – podjęła flirt.

– Jak wakacje? – zaczął luźno.

– Całkiem przyjemne.

– Podaruję sobie grę wstępną. Kolacja dzisiaj o dwudziestej. Czerwone wino bez kwiatów.

– U mnie czy u ciebie?

– W restauracji – podkreślił, ucinając domysły i rozwiewając aluzje dotyczące tego, jak może skończyć się wieczór lub w jakim celu chciał się spotkać z Karoliną.

Usłyszał zduszony śmiech przechodzący w głębokie westchnienie.

– Rozumiem – oznajmiła już profesjonalnym tonem. – Czyli czysto merytoryczna pogadanka.

– Tak to można nazwać. Potrzebuję cię, trochę się ostatnio wydarzyło.

– Z przyjemnością pójde z tobą na kolację i odpowiem na wszystkie pytania, bo zapewne masz ich wiele.

– Niestety ciągle za dużo.